

Nieudany stosunek

23 stycznia 2014

Polacy na Wyspach doczekali się listu apostolskiego od miłościwego Kaczyńskiego Jarosława. List z ambony ustawionej w sali Polskiego Ośrodka Naukowego w POSK-u odczytał Krzysztof Maria Szczerski.

Wyobraźcie sobie taką sytuację. Do Polaków na Wyspach pisze koleś, za rządów którego wyjechała właśnie spora ich część (tak, tak – wiemy, że to wina Tuska). Pokrzepia, chwali, wstawia się za swoją trzódką – jak przystało na duszpasterza i ojca narodu. W Londynie ten list odczytuje poseł PiS Krzysztof Maria etc., który zachęca Polaków na Wyspach do głosowania, mówiąc, że to jedyny ratunek, żeby nas tutaj szanowano.

„Specjaliści z miodem w uszach” będą nas teraz pewnie nawiedzać coraz częściej. Wybory wszak za pasem. Trzeba kuć żelazo, póki gorące.

Litości!

Zachęćcie nas do głosowania i „uczestnictwa”? To nie róbcie z nas debili i nie przysyłajcie nam kogoś, kto zna życie w Wielkiej Brytanii z opowiadań „prezesa” i wycieczek krajoznawczych po Albionie. Mamy swoich ludzi, którzy tutaj żyją i pracują i na pewno lepiej wiedzą, co Polakom na Wyspach jest potrzebne.

Ostatnie badania, przeprowadzone na zlecenie Instytutu Spraw Publicznych w Warszawie, na temat Polonii i jej „uczestnictwa” wyraźnie pokazują, jakie są główne problemy współczesnego Polaka-Europejczyka. A spis powszechny z 2011 r. wyraźnie uwidacznia, gdzie leży siła „tego narodu”. Wieczne głaskanie i podlizywanie się polityków tzw. starej Polonii pokazuje tylko skrajną abnegację w stosunku do Polaków za granicą. Tak. Właśnie tyle rozumieją polscy politycy z tego, co się tutaj dzieje.

Spotkanie w POSK-u jest oczywiście tylko punktem wyjścia do szerszej dyskusji na ten temat i mam nadzieję, że taka się odbędzie po ostatecznym raporcie z badań „Nic o nas bez nas”.

Tego samego tekstu zresztą użył w swoim liście Kaczyński w akapicie zachęcającym Polaków do powrotów. Najlepszym komentarzem jest mem internetowy, który mówi, że „większość Polaków wróci do Polski wtedy, kiedy autor listu sam z niej wyjedzie”.

Te całe akcje w stylu „powrotników” i biur powrotu wszelakiego typu to jawny śmiech i wyrzucanie przez państwo polskie pieniędzy w błoto. Albo inaczej – wtłaczane bokiem pieniądze na podtrzymanie nic już nieznaczących bytów rodem ze współczesnego dramatu pt. „Emigracja wojenna”. Potem przedstawiciel polskiej ambasady w Londynie może śmiało powiedzieć, że przecież państwo polskie robi to, co może, żeby pomóc Polakom, tym samym pomagając samemu sobie i swojemu świętemu spokojowi. Pierwszy „Powrotnik” reklamowany przez Tuska okazał się jednym wielkim niewypałem. Powód jest od zawsze taki sam – nikt nie słucha Polaków pracujących i mieszkających w UK. Nikt nie próbuje się nawet przyjrzeć ich prawdziwym problemom. Jak powstawał „Powrotnik”? „Specjaliści z miodem w uszach” z Warszawy bez żadnej konsultacji z samymi zainteresowanymi stworzyli jakiegoś potworka, który skończył w brytyjskiej maszynie do mielenia papieru – zdjęcie załączone. Naoczni świadkowie opowiadają, jak palety pełne świeżych biało-czerwonych książeczek lądują w kontenerze. Towaru było tak dużo, że panowie ze zdjęcia poddali się i w końcu przyjechał duży samochód, żeby odebrać resztę „Powrotników”. To było kilka lat temu, a teraz historia się powtarza: znowu rządy koalicji PO-PSL wspierają pieniędzmi następne poradniki i biura powrotów...

Po co?

Radek Sikorski na ostatniej konferencji prasowej w POSK-u na pytanie dziennikarzy odnoszące się do wsparcia finansowego w

ramach programu MSZ „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą” odpowiedział, że Polacy w UK powinni sobie sami radzić, bo mają pieniądze.

Świetna odpowiedź. Nie wspomnę, że pieniądze w wysokości około pół miliona funtów dostał Uniwersytet Jagielloński i jego londyński PON, Szkoła Liderów Polonijnych (około 200 tysięcy funtów) czy Stowarzyszenie Wspólnota Polska (około 900 tysięcy funtów) na... program powrotów Polaków do Polski (pełna lista beneficjentów na stronach internetowych MSZ).

Żart? Nie.

Niestety, wygląda na to, że polscy politycy grają kartą polonijną na sukces w Polsce, żeby pokazać, że im zależy na nas. Gó...o im zależy. Jak by zależało, to by w końcu pochylili się nad problemem Polaków rozsianych po całym Zjednoczonym Królestwie, a nie tylko zajmowali głaskaniem prezesów różnego typu organizacji polskich w Londynie. Problemem Polaków jest na przykład to, że właśnie ci „londyńscy prezesi” zamiast zająć się tak potrzebną rozbudową polskich ośrodków w całej Wielkiej Brytanii, wypędzają Polaków z istniejących ośrodków i zgarniają kasę za ich sprzedaż. A polscy politycy przyjeżdżają i jeszcze ich klepią po plecach.

Żart? Nie.

Autor:

Źródło: [eLondyn](#)